21. Września. **Nr. 40.** 1868 roku.

Wychodzi 1. 11. i 21. każdego miesiąca
(cztery arkusze druku.)

Cena:
kwartalnie . . . . 1 złr. 15 ct.
półrocznie . . . . . . 2 „ 30 „
rocznie . . . . 4 „ 60 .

Cena nn. z roku ubiegł. z przesyłką 60 ct.
— z dodatkiem 1 złr. 10 ct.

NOWINY

Listy *franco* przysyłać należy:
„Do wydawnictwa „Nowin" we Lwowie
w drukarni Kornela Pillera.

Reklamacje nieopieczętowane nie opłacają się.

Ekspedycja i prenumerata miejscowa
w Administracji „Gazety Narodowej."

LUDZIE DOBRYCH CHĘCI.

Przez

TEOFILA SZUMSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Pan Racimorowski, wielce ugrzeczniony, wystrojony, więcej jak lalka, mniej jak człowiek wszedł, w ukłonach, dopóki nie ucałował podanej ręki gospodyni. Pan ten szukał szczęścia na świecie, gdzie się nadarzyło. Szukał wyłącznie szczęścia praktycznego, to jest: pieniędzy, rozrywek, rozkoszy a czasem nawet nudów. Bo coż by go wiodło do pani Heterowskiej, jak nie chęć wynudzenia się przez chwilę?... Może składał jej wizyty dla miłości ojca, żyjącego od dawna w przyjaźni z panią Heterowską. Stary pan Racimorowski był niegdyś wojskowym, podobno nawet kapitanem i do tego polskim, jeszcze w roku 1831. Obecnie awansowano go na pułkownika. Otoż syn pana kapitana czy pułkownika, pan Felicjan Racimorowski chełpił się przy każdej sposobności tą zasługą nie własną, ale ojca.

Gdy wszedł a po przywitaniu rozsiadł się wygodnie w fotelu, zanim jeszcze pani Heterowska przedstawiła mu Aleksandra — począł mu się przyglądać rozdzierając oko cwikierem i odezwał się nakoniec:

— Czy się mylę, czy w istocie pan Aleksander?

— Dla czego nie po prostu: Aleksander? Poznałeś! i niepotrzebne te ceremonje.

Słów tych kilka, które między sobą wymienili, uszły zupełnie baczności pani Heterowskiej i chciała właśnie zapoznać ich z sobą, gdy Aleksander powstał i rzekł:

— Mogę cioci ująć subjekcji, bo znam Felicjana od dawna i on mnie również...

Racimorowski poruszył się lekko i wymówił z cicha do siebie:

— Ale nie wiedziałem, że pani Heterowska twoja kuzyna.

Szeremet mówił dalej:

— Ciebie więc Felicjanie bardzo przepraszam, a ciocia mi daruje, że proszę o stanowczą odpowiedź: Czy mogę spodziewać się zaprotegowania mię?

— Co ty tam o protekcji mówisz. Boże kochany, Jeżeli nie masz czasu, to przyjdź mój Olesiu wieczorem! zostawię ci list — ale nie myśl, że rekomendacyjny jak dla rządcy — odbierzesz list, bo wyjadę na wieś.

Szeremet ucałował rękę ciotki i powiedziawszy Racimorowskiemu ›do widzenia,‹ wyszedł niezadowolony. W przedpokoju zastał Iwasia zasmuconego, który sprowadził go aż na dół do bramy i oświadczył tajemniczo, że postanawia usłuchać rady Szeremeta i odstać od pani Heterowskiej, a przystać nazad do gospodarstwa i ziemi po rodzicach.

Szeremet zatrzymał się chwilkę w bramie i stał tak zadumany, myśląc to o liście ciotki, to o Stasi, to nareszcie nad rzeczą jaką mniej potrzebną, ażeby ją można spieniężyć i przeżyć dziś — kiedy posłyszał za sobą głos Racimorowskiego:

— Oczekujesz kogo?

— Nie!

— Może przerwałem ważne myśli?

— Bynajmniej, idę!

— Pomału idziesz?... bo ja zaraz.

— I ja nie mam tu co robić. Stałem tak, bez celu, ot tak jak ty czasem po rynku chodzisz.

Racimorowski roześmiał się i dodał:

— Przepraszam, nie chodzę bez celu. Wiesz co? pójdź ze mną a przekonasz się, że znalazłem.

— Co?

— Co? To, czego ty nie szukałeś nigdy a ja szukałem i znalazłem: dziewczynę roskoszną.

Szeremet spojrzał na Racimorowskiego, ale milczał. Racimorowski trzepał się i gadał:

— Dziewczynę piękną! — Będzie moją, ani prze czuje — kiedy?

— Myślisz żenić się?

— Cha, cha, cha! — Żenić się? I ktoż żeni się z dziewczyną? — Słyszałeś przecie — nazywam tego djabełka dziewczyną i — nic więcej.

Szeremet chciał coś powiedzieć, ale popatrzał tylko na obok idącego i wyrzekł myśli kryjąc: — Et!

— Patrz, tutaj mieszka! — zawołał Racimorowski wskazując na kamienicę — gdzie mieszkał Brzoza z rodziną.

Szeremet stanął nagle i znowu postąpił wyrzekłszy:

— Tutaj?

— Ach tutaj! Na drugiem piętrze. Powiadam ci, to całe gniazdo syren.

Szeremetowi uderzyła krew do głowy, zakipiał oburzeniem, ale nie chciał nic mówić. Ochłonąwszy i udając obojętność podał rękę Racimorowskiemu i rzekł szybko:

— Do widzenia! idę do domu, nie mam czasu.

I puścił się szybko ulicą Pańską na dół, pozostawiając Racimorowskiego przed domem, gdzie mieszkała Stasia.

VI.

Niespokój wielki opanował Szeremeta; zapomniał o wszystkiem, pamiętał tylko, że wieczorem ma pójść po list do domu ciotki.

Przybiegł szybko do domu i rzucił się na sofę dręczony najdziwaczniejszemi myślami. Przypuszczenia jego były dziwaczne, bo uczucie grało tu pierwszą rolę. — O kim ten próżniak mówił? — Może to zasadzka na jego Stasię? — Skończyłby prędko w takim razie z panem Racimorowskim. — A może Melanja, może nawet Urszulka wpadła mu w oko? — Tak albo inaczej myślał, zawsze źle było; o tem złem wiedział i należało przestrzedz rodziców. Po całogodzinnem namyślaniu się, wahaniu, po daleko posuniętych przypuszczeniach, a nareszcie uznawszy za najlepsze uwiadomienie przedewszystkiem pana Boromeusza, wybiegł z domu i poszedł gdzie postanowił.

Nie zastał jeszcze pana Boromeusza. W domu były tylko panny i matka.

Jak tu zacząć? bo może nawet żadna z nich nie wie, że jaki panicz zwrócił na nią oczy, które płoną nie czystym ogniem miłości, ale ohydną namiętności żądzą?

Śledził Melanją, ta była zimna. Popatrzył w oczy Stasi... A! przeklął by sam siebie, gdyby śmiał ją posądzić. Urszulka! Ale to wesołe dziecko niczby ukryć nie potrafiło.

I znowu niepewność jak dawniej, tem gorsza, że teraz wobec drugich osób zdradzał niespokój jaki go dręczył. A wypadało czekać jeszcze przynajmniej godzinę, zanim powróci pan Boromeusz. Co robić? — myślał i odpowiadał zaledwie na każde trzecie lub czwarte zapytanie którejkolwiek z panienek.

Chciał już nawet odchodzić, to jest myślał biedz do Racimorowskiego, żądać wyjaśnienia, zdradzić się, ale w złym razie przeciwnika lub nikczemnika wyzwać i zabić.

Powstrzymywała go jedna Stasia, której jednej nie zostawiał bez odpowiedzi; mówił jednakże tak ucinkowo, że i Stasia zmieszała się i umilkła.

Melanja rozgniewana czy obrażona wyszła do drugiego pokoju; pozostali tylko Stasia, Urszulka i Szeremet, bo pani Boromeuszowa co chwila zostawiała ich także samych.

Sprowadziwszy grobowe milczenie, sądził Szeremet, że wypada je przerwać i zapytał:

— Pan Cezar — czy już wyjechał ze Lwowa?

— Cezio poszedł do swoich kolegów — odparła Stasia. — Całe Towarzystwo do którego należy, przejeżdża przez Lwów. — I znowu jak przed chwilą milczenie. — Szeremet uznawał w duchu, że nie umiał się zamaskować gdy trzeba, a przynajmniej nie dobrze.

Zależało mu na tem, ażeby pomówić z Melanją a wypędził ją z pokoju swojem roztargnieniem, co oczewiście mogło obrazić ją, bardziej pretensjonalną od Stasi i więcej rozumującą niż serdeczną. Chociaż więc radby był jeszcze posiedzieć i doczekać przybycia gospodarza, niespokój wypędzał go i wypędził.

Przeprosił Stasię i oświadczywszy, że wróci za pół godziny — poważywszy się oraz po raz pierwszy podać jej rękę, uścisnął drżącą dłoń kochanej i wybiegł.

Ale na drodze nim jeszcze był za domem spotkał Racimorowskiego z uśmiechem na ustach.

Bez zastanowienia się, mimowiednie zawołał:

— Dokąd?

Racimorowski odparł zimno:

— Bardzoś ciekawy! Idę gdzie mam interes, idę do mojej czarodziejki.

— I zniknął w sieni idąc na górę.

Szeremet nie poszedł za nim, ale stał na dole lub chodził po pod kamienicę wyczekując przez pół godziny, ażeby powrócić jak powiedział Stasi na czas oznaczony.

Szeremet chodził może kwadrans po ulicy niespokojny, co chwila przystając przed domem, z którego wyszedł, gdy nadspodziewanie spostrzegł powracającego do domu Brzozę.

Pan Boromeusz Brzoza powracał smutny, ze zwieszoną na piersi głową, ręce w kieszeniach, szedł jakby na śmierć osądzony. Szeremet pośpieszył, zabiegł mu drogę i powitał.

Pan Boromeusz skinął tylko głową i nie odezwał się nawet.

Czy się gniewa? czy obraziłem go czem? — pomyślał Szeremet. — Chciał mówić i nie wiedział jak zacząć, bo mówić chciał o wizycie Racimorowskiego.

Nie był jednak pewny czy w istocie Racimorowski poszedł na górę do państwa Brzozów, czy do kogo innego? W kamienicy mieściło się przecie więcej lokatorów, a mogły także nie jedne panny, córki pana Brzozy znajdować się w kamienicy.

Ale Brzoza choć widocznie zgryziony, zapraszał Szeremeta do siebie. Zanim jednak poprowadził go na górę, stanął przed domem i rzekł:

— Chciałbym z panem pomówić nim pójdziemy do mnie. — Czy zechcesz przejść się jeszcze?

Szeremet przystał w milczeniu i poszedł z Brzozą.

Była chwila długiego milczenia, nakoniec gdy odeszli już sporo od domu skręciwszy za K r ę c o n e s ł u p y, — rzekł Brzoza:

— To o czem z panem pomówić chciałem — mieści się w dwóch słowach: jesteśmy zrujnowani, bez utrzymania, bez pomieszkania... A najgorzej, że ja od jutra jestem bez posady!

— Czy być może?

— Tak jest panie! Mam czarne na białem. Jakaś tam niesubordynacja, nieformalność, a nakoniec moje długi, o których aż tam wiedzą — to pozbawiło mię chleba. Gdyby zamiast odebrania mi chleba, byli mię posunęli wyżej, wszystko byłoby dobrze, a tak wszystko przepada! Ach! — moje biedne dzieci, co one poczną na świecie?

— Ależ nie rozpaczaj pan jeszcze!

— Jutro wyrzucą nas z pomieszkania! Co ja zrobię?

— Czyj to dom, gdzie pan mieszkasz?

— Jakiegoś pana Racimorowskiego, byłego wojskowego, podobno wojsk polskich.

— Ha! to fatalnie — wyrzekł zcicha Szeremet.

— Co, co pan mówisz?

— Nic, myślałem tylko.

— A no, niech się dzieje wola Boża! Nie wiem co będzie, nie wiem.

I zamilkł zwracając napowrót na drogę, którą oddalili się od pomieszkania przy ulicy Pańskiej.

Ani poradzić ani uczynić coś stanowczego, nie był w stanie Szeremet. Szedł i myślał. Jedyna nadzieja, którą się pocieszał spoczywała teraz w owym przyrzeczonym na wieczór liście od ciotki. Ale jakie tam warunki będą, nie domyślał się nawet.

Zamyśleni, milczący, doszli do domu, weszli na górę i nareszcie do pokoju.

Przeczucie Szeremeta nie zawiodło, Racimorowski tam nie gdzieindziej był już od półgodziny. Rozmawiał z Melanją. Uspokoiło to cokolwiek Szeremeta, ale nie zabiło oburzenia.

Pani Boromeuszowa przedstawiła mężowi świeżą znajomość — dodając, że pan Racimorowski był tak łaskaw i przyniósł książkę do nabożeństwa, którą Melanja zapomniała w kościele.

Pan Boromeusz rzekł zcicha do Szeremeta:

— Widzisz pan — przysłał syna — zapewne ażeby przypomniał, że jutro mamy się wynosić.

— Bądź pan spokojny! Ja znam się ze synem, on tutaj zupełnie inne ma zamiary — odparł równie szybko i tajemniczo Szeremet.

Pomału, bardzo pomału zaczynał Szeremet domyślać się, gdzie czerpała wyobrażenia panna Melanja. Daleki od krzywdzących podejrzeń, widział, że Racimorowski umiał zręcznie olśnić dziewczynę i ubolewał w duchu. Nie był to czas stosowny pomówienia o tem z panem Boromeuszem. Interesa wikłały się tak, że Szeremet nie wiedział, jaką by radę podać panu Boromeuszowi, jak przestrzedz, stanąć nawet do walki z paniczem próżniakiem, jak nakoniec postąpić samemu? Czuł on, że jeżeli mu która od Boga przeznaczona była na żonę, to nie inna na ziemi — tylko Stasia. Wiedział także, że sam młody, nie dziś to jutro musi znaleść utrzymanie dla siebie i żony. Mogło to jutro przeciągnąć się jeszcze rok, najwięcej dwa lata, ale nakoniec otrzymać musi to, co mu się słusznie należało. to jest udział w pracy u społeczeństwa, którego jest także członkiem.

Naostatek nieszczęsne wyzucie Boromeusza ze sposobu do zarobienia na kawałek chleba, zwalniało go cokolwiek ze skrupułów jakie miał przedtem.

Ktoż teraz zgłosi się o rękę córki urzędnika pobierającego bardzo skromną pensję?

Postanowił więc czekać chwili sposobnej, i choćby i dziś jeszcze odkryć Stasi uczucia swoje — a nawet rodzicom oświadczyć swe zamiary.

A tak rozważając, smucił się wprawdzie obecnością, ale pocieszał nadzieją przyszłości. Kto wie, może list ciotki poda warunki przystępne? Może jedna chwila wyrwie go samego z toni i całą rodzinę on znowu wyratuje?

Racimorowski opuścił wkrótce towarzystwo, w którem mu było jakoś ciasno. Rozmowa nawet z Melanją nie szła, to też unikając milczenia wyniósł się młodszy pan Racimorowski niebawem.

Melanja spojrzała na Szeremeta łaskawszem okiem, dostrzegłszy, że pożegnał się — w jej mniemaniu z jej narzeczonym — po przyjacielsku; dowiedziawszy się oraz, że znają się od dawna.

— Panowie jesteście ze sobą w przyjaźni? — spytała.

— Znosimy się tylko wzajemnie jako znajomi — odparł Szeremet.

— A! — Wyraz zdziwienia ze strony Melanji.

— Tak pani, znosimy się tylko. Co do przekonań, zasad itp. nigdy nie będziemy w zgodzie, a tem mniej w przyjaźni z panem Felicjanem.

Melanja nie odezwała się już tego wieczora.

Dla Szeremeta nadeszła chwila, której czekał. Chciał dziś jeszcze zwierzyć się z uczuciami, mieć odpowiedź...

Teraz mógł, bo wyszli wszyscy. Pan Boromeusz wywołał żonę do drugiego pokoju, bo ciężyła mu smutna tajemnica. Urszulę zaś zawołała Melanja do pomocy w jakiejś robocie, mającej być skończoną na jutro.

Wypadki dnia dzisiejszego, postanowienie oddawna powzięte usuwające niepewność, uczucia nakoniec jakiemi był udręczony Szeremet, spotkawszy Racimorowskiego — nagliły zakochanego do wyznania.

W każdym razie kiedyindziej nie zdecydowałby się tak prędko i tak śmiało odkryć serce przed siedmnastoletnią panienką. Dla oczajduszy jest to niczem oświadczyć się dziesięć razy na dzień — czyli dziesięć razy skłamać. Dla człowieka z przekonaniami Szeremeta jest to chwila najważniejsza w życiu człowieka. Bo Szeremet z zasady szanował, a sercem przywiązywał się do każdej rodziny jako do węgła społeczeństwa wszelkiego.

Według niego: kto zbrodnią zaczyna, zbrodnią kończy. Bierze nie dziewicę, ale wór pieniędzy, a potomstwo, to pasożyty zapuszczające korzenie w drugie drzewo.

Z takiem przekonaniem, z uczuciem jakiejś świętości przystąpił do oświadczenia. I to ulżyło mu, podało słowa w usta a łzę wywołało z oka Stasi.

— Kocham! — i ujął jej rękę.

Ona nic nie odpowiedziała, ale Szeremet widział wzajemność niemą, stokroć więcej mówiącą.

Nim się rozstali, Szeremet przygotował ją do wiadomości jaką usłyszeć miała z ust ojca, nareszcie powiedział jej wszystko.

— O! nieszczęście to, nieszczęście wielkie dla nas! — odparła Stasia. — Ale tato pracował tyle lat na nas, to teraz my będziemy wszystkie, nawet Urszulka potrafi już co zapracować. Tylko biedny Cezar! — niech pan jemu co poradzi. On tam na prowincji między aktorami przepadnie. Dziś jak był rano, to dotąd nie pokazał się jeszcze. — Ach, Boże mój Boże! biedny nasz ojciec!

I wzięła się do roboty, a pokazawszy Szeremetowi różne roboty damskie, przyznała się, że dawno już tak potrosze zarabia, ale trzyma to w tajemnicy przed Melanją.

Szeremet wyszedł nie długo pocieszając jak mógł rodzinę, szczególniej ojca, zwątlonego na duchu.

Sam poszedł na na plac Bernardyński po list od cioci Reginy.

Co mu zwiastuje? Pomoc, — czy odbierze nadzieję?

(C. d. n.)

Rejtan.

Tragedja historyczna w pięciu aktach

przez

BRONISŁAWA KOMOROWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Scena VII.

Występują z drzwi w głębi kilku paziów i służby królewskiej z kandelabrami. Po chwili KRÓL z panią GRABOWSKĄ; za nimi MNISZCHOWA i ELEONORA w towarzystwie męzkiem. Po chwili PONIŃSKI z markizą LULLY. Orszak dam i panów. Wszyscy występują z drzwi w głębi, przechodzą w rozmowie scenę zmierzając ku drzwiom z lewej, gdzie się uszykowali paziowie, służba i dworzanie królewscy.

KRÓL (*do Grabowskiej*).

O królowo!
Najpotężniejsze dzierżysz berło — wdzięku!
Więc rządź ty dzisiaj tą sprawą sejmową.
W skuteczność wierzę —

GRABOWSKA.

Schlebiasz mi Stasieńku...
Jednak sprobuję.

KRÓL (*do obok stojącego dworzanina*).

Mości Szambelanie,
Na salę powieść racz Jaśnie Wielmożną.

(*Grabowska odchodzi z dworzaninem; Król zwraca się do nadchodzącej z Eleonorą Mniszchowej*).

Sercem witamy!

MNISZCHOWA.

Miłościwy panie,
Słówko —

KRÓL.

I tysiąc!

(*Rozmawiając cicho, odchodzą w drzwi z prawej*).

PONIŃSKI (*do Markizy, z którą wszedł*).

Bądź tylko ostrożną
Łaskawa pani i nie ufaj lalce
Królewskiej, ile, że już inne wpływy
Rządzą nią dzisiaj — mówię o rywalce...

LULLY.

Cha, cha! to pani Elżbieta?

PONIŃSKI.

Nie dziwy!
Królowa —

LULLY (*widocznie urażona*).

Tedy wcale niepotrzebne
Moje zabiegi. Coż mogę?

(*Poniński całuje jej rękę, ona mu grozi palcem*).

Vendetta!

(*Odchodzą za innymi w drzwi lewe*).

KRÓL (*wchodząc z Mniszchową i Eleonorą*).

Zamiary pana Rejtana chwalebne
Znamy już...

(*Słychać odległą muzykę*).

Co to? grają menueta!
Przejdźmyż co rychlej na salę. — Łaskawa
Pani, bądź pewną, że potrafię stawić
Czoło tej zdradzie.

MNISZCHOWA.

Wierzę, boć to sprawa
Twej ziemi, królu!

ELEONORA.

Wasza Miłość zbawić
Możesz Ojczyznę przez szlachetną stałość —

MNISZCHOWA.

Jak świat, w pamięci narodu lśnić jaśnie!

KRÓL.

Toż z całą duszą pragniemy tę żałość
Odwrócić naszej Ojczyzny — i właśnie
Chcemy dziś zażyć różne nasze wpływy
Na posłów, by ich odwieść od tej zdrady.
Pójdźmyż tam, panie. — Może też życzliwy
Bóg, w moc nam odda te nikczemne gady!

MNISZCHOWA.

Oby miał litość z nami!

(*Odchodzą w drzwi boczne, służba rozchodzi się*).

Scena VIII.

PONIŃSKI (*wychodzi z drzwi lewych*).

Tutaj może
Znajdę samotność; — dzisiaj mię zabija
Ten gwar. Spojrzenia królewskie jak noże!
O, jawno komu król Jegomość sprzyja —
Jawno! Widocznie unikał mię — niechce
I patrzeć na mnie? Dobrze, zobaczymy! —

(*Chodząc po sali, rozgląda się w około*).

Królewski pokój ten mię dziwnie łechce...
Jak wieszczba, strojna w czarnoksięzkie rymy —

(*Staje przed wielkiem źwierciadłem ściennem*).

To-to źwierciadło! — ileż ono razy
Widziało króla — jak teraz mię widzi!...

(*Przegląda się na wszystkie strony*).

I w życiu tak się zmieniają obrazy
Jako w tem lustrze — los nam brzydko szydzi!
To lustro! ilu widziało już króli?
A kogo jeszcze w koronie zobaczy?

(*Jakby gniewny niemotą lustra*).

Ten cynik! co się nigdy nie rozczuli,
Nigdy nam więcej nie odda rozpaczy
Ani pociechy ani też nadziei
Nad to, co samym nam wprzód się udzieli! —

(*Zostaje wpatrzony w lustro*).

GACYK (*występuje drzwiami, któremi wyszedł*).

Ot, Jasny tu już — (*Przystaje*).

szuka swych kolei
W królewskiem lustrze — (*Myśli chwilkę*).

Nim się nasz rozdzieli
Węzeł — wypłatam figla! — Aj! udanie
Takie, spodoba się —

(*Klęka nagle przed Ponińskim i mówi z głową spuszczoną*).

Ach, racz wybaczyć
Twojemu słudze Najjaśniejszy panie!
Nie wiedząc, bym cię mógł tutaj obaczyć,
Wszedłem i pewnie przerywam niechcący
Twoją samotność — byś mię nie winował
O to, racz przyjąć ten hołd mój gorący...

PONIŃSKI (*zdziwiony*).

Mój nietoperzu stary! czyś zwarjował?!

GACYK (*niby zdziwiony*).

Co? wszakto pana marszałka głos, co to? —

(*Zrywa się z kolan*).

PONIŃSKI (*z widocznem zadowoleniem*).

Ja to, ja!

GACYK (*żegna się*).

Biesy dziś broją po świecie!
I ot — przypadkiem na kolanach błoto...

(*Otrzepuje kolana*).

PONIŃSKI (*ucieszony*).

Waść na kolana zabrał wszystko śmiecie
Królewskie —

GACYK.

Ślepcun, lub bies z panem-bratem! —
No, lecz nie mogę w niczem się obwinić,
Żem przed mniemanym ukląkł majestatem:

(*Z ukłonem*).

Prędzej czy później przyjdzie to uczynić!...

PONIŃSKI (*radośnie*).

Cha, cha! za króla Waść mię wziął? — (*Daje mu złoto*).

GACYK (*przesadnie*).

Najmniejszej
Różnicy dostrzedz nie można już więcej. —

PONIŃSKI (*do siebie chodząc po pokoju*).

Tak, tak, to musi być! a sejm jutrzejszy
Musi mi tytuł potwierdzić książęcy!

(*Nagle do Gacyka*).

Czy Waść już wszystko trzymasz w pogotowiu?

GACYK (*z przesadną pewnością*).

Po tej królewskiej zabawie — niemylnie —
Pan Rejtan zniknie...

(*Do siebie na stronie*).

Jak księżyc dziś w nowiu —
Jutro go ujrzysz!

PONIŃSKI.

Ja bardzo usilnie
Nalegam: pilnuj ty go! — Milion biesów!
Powtarzam Waści, coś mię niepokoi...
Coś tu dziś dostrzegł?

GACYK.

Z królewskich finesów
Poznać, że na łeb król się na nas zbroi!

PONIŃSKI.

O! tośmy dobrze widzieli! — A przecie,
Co robi Rejtan?

GACYK.

Co? jak w cukrze figa,
Utonął całkiem w królewskim sekrecie! —

PONIŃSKI (*po chwili.*)

Przed jakiemś widmem myśl się ciągle wzdryga —
A niecierpliwość tajemna mię pali...
Która godzina?

GACYK.

Już północ dobiega.

PONIŃSKI.

Niechże się Waszmość co rychlej oddali!
Wnet się zabawa skończy... Czas ostrzega!
Śpiesz się! byś z klatki nie wypuścił ptaszka.

GACYK (*dwuznacznie*).

Aha!

PONIŃSKI.

Na wszystko baczność miej — rozumiesz?
Rapt! potem cicho...

GACYK (*odchodząc — dwuznacznie*).

Zapewnim się gaszka! — (*Odchodzi*).

Scena IX.

PONIŃSKI, później KRÓL.

PONIŃSKI (*sam*).

Ha, Najjaśniejszy! ty się bardzo zdumiesz
Nad tem, jak sobie ktoś drogę wyściela
Do swego...

(*Gwary za sceną — Poniński nadsłuchuje*).

Wieczór skończony! — upadam!

(*Chce odejść w drzwi boczne — słychać z za tych drzwi głos króla*).

KRÓL (*za sceną*)

Żegnać wypada jeszcze przyjaciela
Naszego. Gdzież jest pan Poniński Adam?

(*Występuje na scenę*).

PONIŃSKI (*z głębokim ukłonem*).

Waszej królewskiej Mości oto sługa.
Żyj Miłościwy panie nam szczęśliwie!

KRÓL.

Zawsze nam miłą Waszmości usługa —
Daj Boże byśmy wciąż żyli życzliwie!

PONIŃSKI.

Staraniem mojem zasłużyć na łaskę
Monarszą...

KRÓL.

Tej nasze względy dostarczą. —
Dobrej Wam nocy życzym!...

(*Poniński kłania się i odchodzi*).

Scena X.

KRÓL, później PAŹ.

KRÓL (*sam*).

Zrzućmy maskę
Panie Poniński! — Tyś nam dobrą tarczą,
Zaprawdę! — Będzież odwet! Wietrzę burzę!
Konfederacji postawiona tama,
A i mnie dobre z Rejtana przedmurze
Od tych popędów złych pana Adama. —
Rejtan?... hym, panie Poniński, czy gładko
Myślisz, ci pójdzie? Rejtan, mąż nielada!
Zacność okazał na dziś bardzo rzadką
I stałość...

PAŹ (*wpada przestraszony*).

Panie Miłościwy! zdrada!
Gwałt popełniono straszny!

KRÓL.

Co to znaczy?

PAŹ.

Odprowadzałem za zamkowym wałem
Pana Rejtana; moskiewskich siepaczy
Tłum wziął go nagle, i popędził czwałem
W noc ciemną mimo naszego protestu...

KRÓL.

Na takie gwałty kto się tu ośmiela?
Kto drugim królem chce tu być, czy jest tu!...
Z przed naszych oczu wziąć obywatela
Pod klucz? Na Boga! jeśli to jest sprawka
Panów, to i my pociągniem dyszkanta! —
Pod okiem króla gwałt — to nie zabawka! —
Wołaj tu Waszmość żywo komendanta
Straży — niech każe siodłać wszystkie konie!

(*Paź odchodzi*).

Obaczym, kto nam tu ciężko odpowie
Za takie gwałty? — Gdzieś go na ustronie
Zawieźli, żeby nie szkodził ich zmowie...

(*Wchodzi Oficer gwardji i Paź*).

Gwałty się dzieją pod zasłoną nocy!
Porwano właśnie, nam z przed oczu prawie,
Zacnego posła: — więc choćbyś przemocy
Miał Waszmość użyć, popatrz po Warszawie
I wydrzyj im go. — On musi być wolny!
Rozumiesz? — Śpiesz się zatem! koni z dwieście
I w pogoń! —

OFICER.

Sługa Wasz panie powolny!
Jak bystry piorun przelecę po mieście! — (*Odchodzi*).

KRÓL.

Gdy Ichmość szablę pokazali nagą,
Trza i nam błysnąć królewską powagą!

(*Odchodzi do gabinetu*).

Koniec aktu drugiego.

Akt III.

(*Izba poselska*).

Scena I.

Odległe dzwonienie. Posłowie zbierają się i grupują mimowolnie na dwa obozy. Nierównie mniejszy liczbą tworzą: KORSAK, DUNIN... drugi: PONIŃSKI, ŁĘTOWSKI, LUBOMIRSKI, MŁODZIEJOWSKI, RADZIWIŁŁ... GACYK trzyma się oddzielnie. Loże zapełniają się kobietami, między któremi są: GRABOWSKA z MNISZCHOWĄ i ELEONORĄ, w innej LULLY.

GRUPA I.

DUNIN.

Gwałt niesłychany! Ponińskiego ludzie
Na straży u drzwi narodu świątnicy!

KORSAK.

Mościwi! czoło nam stawić obłudzie —
Bądźmy my dziećmi konającej lwicy!
Dłoń więc do dłoni: — zaprzysiężmy święcie
Na krzyż i Matkę Boga z Ostrej-bramy
I na wiszące nad zdrajcy przeklęcie,
Wytrwanie nasze w dniu tym! —

WSZYSCY TEJ GRUPY.

Przysięgamy!

DUNIN.

Ale co znaczy takie opóźnienie
Pana Rejtana? — coś mię niepokoi...

KORSAK.

Jakkolwiek miałbym zachować milczenie:
Powiem Waćpanom, z królewskich pokoi
Jaką wieść właśnie dostałem przed chwilą —
Lecz proszę bardzo!...

(*Kończy gestem, dając znak milczenia — rozmowa w tej grupie toczy się dalej pocichu*).

GACYK (*do siebie*).

Wypuściłem gila
Z klatki. — Rachuby marszałka omylą,
Mnie zaś nagroda króla się przymila...
Suta nagroda! królewska nagroda!
I zasłużona nagroda! —

PONIŃSKI (*oddziela się od swojej grupy*).

Niepokój! —

GACYK (*obserwując go z boku*).

Na czole pańskiem widna niepogoda!...

PONIŃSKI (*do siebie wpatrzony w ziemię*).

On!!

(*Zakrywa twarz dłonią*).

GACYK (*do ucha mu*).

Tylko Jasny panie nie prorokuj! —

PONIŃSKI.

Raz jeszcze powtórz, czyś pewien?

GACYK.

Jak siebie!

PONIŃSKI.

Ta pewność?...

GACYK.

Taka jak w żelaznej kracie!

ŁĘTOWSKI

(*marszałek starej laski występuje na podwyższenie i po trzykrotnem stuknięciu laską*).

Ku wielkiej naszej Ojczyzny potrzebie
Najmiłościwszy pan nasz, w majestacie
Swym nieprzebranym, powołać sam raczył
Prześwietne sławnych ziem poselskie stany
Na sejm! — Cel z góry jużem wytłumaczył —
Złożywszy chwałę więc Panu nad Pany
Wraz z rozgłośnemi tej stolicy dzwony,
Z prożbą, by godnie dał nam nasze warty
Przetrwać, dla kraju szczęścia i obrony:
Możemy zacząć radę — sejm otwarty!! —
A teraz wzywam panów, kto życzliwy
Niechaj w głos serca mego się przytuli:
Wiwat! niech żyje pan nasz Miłościwy
Stanisław August!

IZBA.

Wiwat!

ŁĘTOWSKI (*ciągnie pompatycznie*).

Z wszystkich króli
Najdobrotliwszy pan ten! — nad nas ludzi
Zwykłych, boskiemi wyniesiony sądy,
Dziwną słodyczą czyż miłość nie budzi
Ku sobie tak rozległą, jak te lądy
Którym Opatrzność za pana go stawia!
Zaprawdę! ten to majestat jest święty,
Który mir boży z narody odnawia,
Który rozlewa przedziwną woń mięty
I cóż, w miłości z swojemi poddane...
Baczmyż, by w dziele naszem i naradzie
Nie zrazić serce pańskie, tak kochane —
Więc pokój święty damy wszelkiej zwadzie,
Wraz się poddawszy bratniemu węzłowi
Konfederacji, ongi zawiązanej
Na cześć i dobro wszelkiemu stanowi,
Której marszałkiem był zgodnie obrany
Jaśnie Wielmożny pan Poniński Adam —
Tego więc pana marszałkiem ogłaszam
Sejmu — a starą laskę oto składam,
I do przyjęcia jej...

(*Zwrócony do Ponińskiego*).

Pana zapraszam — (*Zstępuje*).

(*Poniński występuje na podwyższenie*).

(*W Grupie I. poruszenie gwałtowne, niektórzy wstają, chcąc protestować. Loże biorą odpowiedni niemy udział w następnych scenach*).

KORSAK

(*do Dunina, rwącego się gwałtem*).

Przez miłość biednej Ojczyzny! stój Wasze!
Chwila — rzecz nasza w słońce się rozwidni —
Rejtan przybędzie —

DUNIN.

Tę zdradę, krwią zgaszę
Zdrajców...

KORSAK (*hamując*).

Zaczekać wypada! —

DUNIN.

Bezwstydni!

(*Umilkają*).

PONIŃSKI (*biorąc laskę*).

Mając dowody liczne zaufania...

(*Głosem niepewnym*).

Mościwych panów — lecz wyznam, z ofiary
Swojej poczuciem... gdy się każdy wzbrania
Przyjąć z godnością tą szczytną, ciężary
Nie mniej okropne — ja, dla Waszmość panów
Woli i szczęścia Ojczyzny...

(*Szmer za drzwiami. — Poniński struchlał. — Rejtan wpada. Ogólne zdziwienie i poruszenie*).

Scena II.

DAWNI, REJTAN.

REJTAN

(*stanął na środku sali, przez połowę do Izby i do Ponińskiego zwrócony, wiele znaczącym tonem do niego*).

Ot — jestem!

(*Poruszenie między stronnikami Ponińskiego*).

GACYK (*do siebie*).

Masz go!!

REJTAN (*jak przedtem do Ponińskiego*).

Ty panie nieco się zastanów
W słowie — tym wejścia mojego szelestem
Rażony w kamień! — Tak, nadchodzę przecie!
Niespodziewany? wierzę! — Otom jest!!

PONIŃSKI (*drwiąco*).

Tak, widzę
Waćpana — jednak, cóż ztąd?

REJTAN (*zbliża się do Ponińskiego okropnie*).

On cię zgniecie! —

PONIŃSKI (*cofając się o krok*).

Ten występ i to szyderstwo?...

REJTAN.

O, szydzę,
Szydzę w tej chwili mój Wielmożny panie
Z piekła, któremu z paszczy już wydzieram
Tryumf — bo oto moje zmartwychwstanie! —
I czuję, że się w walce takiej steram,
A pot śmiertelny oblał moją zbroję;
Jednak ja za to już się kłaniam Bogu,
Za to — że w chwili tej, przed tobą stoję! —
Na Józafata tak kiedyś rozłogu
Staniem, i występ mój znów się powtórzy,
Wszelkiego trupa gdy staną pokoty,
Przy konających słońc jękach i burzy,
I w przytomności wieków i Golgoty! —

(*Izba w gwałtownem poruszeniu*).

LUBOMIRSKI.

Precz z nim!

PONIŃSKI (*do Izby*).

I Waszmość panom ta zniewaga
Izby poselskiej i gwałt taki, znośne?

GŁOSY (*stronników Ponińskiego, którzy powstają z miejsc*).

Precz! precz! —

REJTAN (*z godnością do Izby*).

Waszmościom, stoi moja naga
Sława w odpowiedź! — (*Do Ponińskiego*).
Lecz bardziej donośne
Słowa dla ciebie panie! w odpowiedzi —
Zniewaga Izby tej w moim występie?
Człowiecze! mówięć słowami spowiedzi:
Że chcę oderwać tylko twoje sępie
Pazury z ciała mej Ojczyzny — wierzysz?
Nie znieważona Izba tą tem mojem
Tu wystąpieniem: chcę, zanim uderzysz
Mieczem w mej matki serce, wstępnym bojem
Uprzedzić zamach twój, i biedne serce
Owo zasłonić!

PONIŃSKI.

Dość tego! —

REJTAN.

Ho! jeszcze
Posłuchasz panie! bo ja cię przywiercę
Do miejsca wzrokiem moim —

PONIŃSKI (*w najwyższej furji*).

Ha!...

REJTAN.

Czy dreszcze
Śmiertelne już się ruszyły w żywocie
Zbójcy, przed samym ujętego czynem
Na sąd?...

PONIŃSKI.

Potwarco!... (*Chce zejść*).

REJTAN (*rozkazująco*).

Zostaniesz w opłocie
Mej woli! — władzę dał Bóg nad Kainem!
Tak, jam Go o to okropnym pacierzem
Błagał — a On się zlitował — dał władzę!
Mam ją! — nią trzymam cię tu pod pręgierzem,
Nią zbrodnię twoją czarną, jako sadzę
Z smolnego piekłem odrywam posągu!
I widzę — widzę — strach się w tobie sroży...
Drżysz, jak pajęcza drży nić na przeciągu...
Ducha twojego niemoc teraz morzy...

(*Potaczając ręką po Izbie*).

Patrz! jak twój zmartwiał sprzymierzeniec wszystek!
Ciężarem zbrodni przytłaczam mu ducha,
W skargi mej wichrze waha się jak listek,
Zkąd się wnet ozwie sam Bóg, trwożnie słucha...

(*Głosem tryumfu*).

Hosanna! oto jest moje zwycięztwo! —

(*Chwila okropnej ciszy w Izbie. — Poniński z ręką na szabli, stoi jak przykuty z okiem wlepionem w ziemię*).

GACYK (*do siebie*).

Niechże go kaci! a to dziób! —

PONIŃSKI (*ocknął się*).

Szatanie!

REJTAN.

Stój! chcę do szczętu zniszczyć twoje męztwo...
Moje się tutaj w Izbie okazanie

Nazwałeś gwałtem? — a gwałt twój?... Lecz jestem!
Jakoby tobie w odpowiedź zesłany!
Na gwałt twój — żywym tu stawam protestem!

(*Zwrócony do Izby*).

Wysoki Sejmie i prześwietne Stany!
Protest zakładam przeciw pogwałceniu
Obywatelskiej wolności na mojej
Osobie! — Sprawka sama, w nocy cieniu,
Podobną była do skrytych rozboi —
Jakoż mię, wolnej tej Reczpospolitej
Obywatela i ziem na sejm posła,
Tajemna ręka w powóz jakiś kryty
Wsadziwszy gwałtem, do ciemnic zaniosła —

(*Oburzenie w grupie I.*).

Z pohamowaniem zwykłej ludzkiej woli
I przyrodzonych praw każdego człeka —
A tylko cudem bożym tej niewoli
Uszedłem...

GACYK (*do siebie*).
Na mnie!...

REJTAN.
Jako trumien wieka
Ów anioł śmierci, ktoś mych więzień wrota
Rozbił. — Tak jestem!! z sercem pełnem zgrozy!
Przychodzę na czas — już się zdrada miota:
A więc rozbijam tu swoje obozy!...
Bo Ten, co widzi za morza i lądy
Ujrzał smutnego w lochu i rozkował
Zamki więzienia, bym szedł tu na sądy
Wielkie i miłość Ojczyźnie dochował!...
Coż? teraz może jasny Waszmość panom
Mój występ, co tak zgniewał Lucyfera?...
Osądźcie! Czyn mój należy kurhanom,
Jednak niech człowiek nigdy nie przebiera
Pomiędzy życiem i śmiercią, w tak czarnych
Chwilach narodów!... Osądźcie! (*Do Ponińskiego*).
Zaś panie
Ty, coś kapłanów to miejsce ofiarnych,
Gdzie się narodu sprawia przodkowanie,
Zajął — wbrew woli ustaw, więc niegodnie —
A na toś zajął je, by na tym tronie
Mego narodu, osadzić swą zbrodnię: —
Ustąp!! —

PONIŃSKI (*chwyta za kord*).
Ha!! —

GŁOSY (*1. Grupy i z lóż*).
Ustąp!!

(C. d. n.)

BIBLIOGRAFJA POLSKA

podawana przez księgarnię Gubrynowicza i Schmidta we Lwowie.

Bajron, Lord. Kain. Poemat dramatyczny w trzech aktach przełożony przez Ad. Pajgerta. 8wo (125 str.). Lwów 1868 . . . . — zł. 84 ct.

Baraniecki, M. A. Teorja związku między pierwiastkami funkcji pierwotnej i jej pochodzących. Studjum. 8wo (35 str.). Warszawa 1868 . . . — „ 91 „

Budzyński, St. Wykład porównawczy prawa karnego. 8wo (324 str.). Warszawa 1868 . . . 2 „ 97 „

Chotomski, B. P. O mechanizmie zapisów kupieckich. 8wo (16 str.). Poznań 1868 . . . — „ 30 „

Levitoux, H. Głos wołającego na puszczy wobec homeopatów z Lublina. 8wo (24 str.). Warszawa 1868 . — „ 27 „

„ „ List otwarty do przyjaciół ludzkości z powodu artykułu „O Homeopatji,“ umieszczony w nr. 96. 2. maja w „Dzienniku Warszawskim“. 8wo (17 str.). Warszawa 1868 . . . — „ 27 „

Orzeszko, E. Ostatnia miłość. Powieść. 8wo (388 str.). Warszawa 1868 . . . . 2 „ 16 „

Recepta na trychinę. Krotochwila w jednym akcie ze śpiewkami oryginalnie napisana przez A. Ł. 8wo (29 str.). Kraków 1867 . . . . — „ 26 „

Rocznik c. k. Towarzystwa naukowego krakowskiego. Poczet trzeci. Tom XIII. (Ogólnego zbioru Tomów XXXVI.). 8wo (326 i LXXII. str.). Kraków 1868 . . . . . 3 „ — „

Rzewuski, hr. H. Próbki historyczne. Dzieło pośmiertne z przedmową B. Bolesławity. 8wo (XL. i 177 str.). Paryż 1868 . . . . 1 „ 80 „

Turski, J. K. List zabójczy. Powiastka. 32. (32 str.). Warszawa 1867 . . . . — „ 15 „

Wernic, Henryk. Przewodnik wychowania. 8wo (191 str.). Warszawa 1868 . . . . 2 „ 16 „

Wesele na Prądniku. Obrazek ludowy w dwóch odsłonach ze śpiewkami oryginalnie napisany przez A. Ł. z muzyką W. Szmacierzyńskiego. 8wo (35 str.). Kraków 1868 . . . . — „ 20 „

Wilkońska, Paulina z L. Macocha. Powieść. 8wo (120 str.). Warszawa 1868 . . . . 1 „ 8 „

Wrotnowski, Lucjan. O potrzebie kodeksu międzynarodzwego dla stosunków prywatnych. 8wo (61 str.). Warszawa 1868 . . . . — „ 91 „

Message polonais aux parlements d' Europe 1868. 8wo. Paris 1868 . . . . 2 „ 10 „

Mićkiewicz, A. Żywila. Légende lithuanienne. 8wo. Paris 1868 1 „ 80 „

Monument d' Adam Mićkiewicz a Montmorency. Notice et discours. Text français et polonais. 8wo. Paris 1867 . . . . . 1 „ 80 „

Od Wydawnictwa.

☛ *Z dniem 1. Października rozpoczyna się nowy kwartał. Prosimy Szanownych Prenumeratorów o wczesne nadesłanie przedpłaty i o zwrot zaległości.*

*Prenumerata „Nowin“ do końca bieżącego roku wynosi: w miejscu **1** złr.; z przesyłką pocztową **1** złr. **15** cent. wal. austr.*

TREŚĆ:

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Kornel Piller.

Druk Kornela Pillera.